Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Rok I. Kraków, 16-30 wrzesień 1926 r. Nr 12.

Prenumerata
całoroczna zł 5·—
półroczna zł 2·50
kwartalna zł 1·25
Prenumerata roczna w Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy
25 gr.

KRAKUS

pismo niezależne, społeczno - polityczne
wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 gr, w tekście 150 gr.
Rękopisów nie zwraca się.
Listy należycie nieopłacone nie przyjmuje się.
Redakcja i Administracja otwarta od g. 5—7 popoł.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa“ w Krakowie, ul. Kremerowska 10. — Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 406.115.

Zastępstwa: **Warszawa:** „Ruch“, Poznańska 38. **Lwów:** „Reklama Prasowa“, Chorążczyzna 7. **Poznań:** „Ruch“, Fr. Ratajczaka 36. **Łódź:** M. Dąbkowski, Piotrkowska 81. **Gdańsk:** „Ruch“, Kassubischer Markt 21. **Paryż:** Librairie Gebethner & Wolff, Paris VI—123. Boulevard St. Germain. **Charbin** (Chiny): „Tygodnik Polski“.

Choć bat nad wami — miejcie odwagę!

Słowo do pp. posłów.

Do was pp. posłowie, co po letnich, a nie bardzo zasłużonych wywczasach, wracacie w dniach bliskich na Kapitol warszawski, by radzić dalej nad Ojczyzny dobrem, do was, którzy powinniście być ojcami narodu, a w przeważnej części jesteście jego **ojczymami,** zwraca się naród cały i was wzywają dziesiątki tysięcy obywateli polskiej ziemicy, **byście się pozbyli szpetnego tchórzostwa,** jakie was w dniach majowego rokoszu owiało i **śmiało** od tych, co na stołkach rządowych zasiedli, **zażądali rachunku** z włodarstwa przez was im powierzonego.

Nie trzeba chyba mówić pp. posłom, jak to rządowe włodarstwo dzisiaj wygląda, jakie w armji i w urzędach porobiono rugi, ilu niepotrzebnie **doświadczonych** urzędników na emeryturę wysłano, ile już **zmarnowano** grosza na tę **partyjną** gospodarkę, **ile znowu miljonów bilonu wybito!**

Daliście rządowi rokoszu majowego pełnomocnictwa, z których wyrosła dziwaczna **ustawa o dezorganizacji** najwyższych władz wojskowych, oddająca całą armję w ręce jednego, nieodpowiedzialnego przed nikim człowieka!

Powiedział wprawdzie premjer rządu, p. Bartel, raz w Sejmie, raz



w Senacie, że rządzić, to znaczy realizować, **czyli spełniać wolę narodu,** ale jak tę wolę rząd p. Bartla spełnia? Z przykrością i niepokojem musimy stwierdzić, że działalność tego rządu nietylko **nie idzie** za wolą narodu, ale najwyraźniej się tej woli **sprzeciwia.**

Śląskiej dzielnicy narzucono młodziutkiego wojewodę, członka stronnictwa, które się zamachami dynamitowemi shańbiło, i szerzy rozstrój społeczno-polityczny na Śląsku.

Gdy poważni delegaci olbrzymiej części społeczeństwa śląskiego, a byli nimi posłowie i senatorowie, pojechali do Warszawy, i chcąc zapobiec tej nominacji, prosili o posłuchanie u władz najwyższych, odmówiono im tego posłuchania — a więc zlekceważono sobie opinję społeczeństwa i przeprowadzono swój plan wbrew jego woli.

Podobnie stało się ze zmianą osoby na województwie wołyńskiem. — Gdy się tam, na kresach, dowiedziano o projektowanem przez rząd usunięciu wojewody, p. Dębskiego, przybyła do Warszawy deputacja wszystkich wołyńskich organizacyj gospodarczych i społecznych, a także i osadników wojskowych, rekrutujących się przeważnie z byłych legionistów, i przedstawiła centralnemu rządowi konieczność zatrzymania p. Dębskiego na stanowisku wojewody, mimo to rząd zlekceważył sobie żądanie i opinję społeczeństwa wołyńskiego i p. Dębskiego usunął.

Wiemy także, z jakim to nakładem pieniędzy popiera rząd „Strzelca“, zakłada gniazda jego tam,

gdzie go sobie wcale nie życzą, tembardziej nie życzą, że **do szeregów „Strzelca“ zapisuje się coraz więcej żywiołów wywrotowych,** a na Pomorzu chętnie się do niego garną Niemcy, zapewne nie ku obronie Polski.

Znaną jest sprawa generała Berbeckiego w Toruniu, który ośmieszył się swem drakońskiem wystąpieniem przeciw „Słowu Pomorskiemu“, zakazując podwładnym mu oficerom i żołnierzom czytania tego dziennika i uczęszczania do lokalów, gdzie się ten dziennik na wskróś narodowy znajduje.

„Słowo Pomorskie“ w odpowiedzi p. generałowi Berbeckiemu, przypomniało i **dokumentami udowodniło udział p. Berbeckiego w niedoszłym w r. 1918 zamachu na życie ks. Kardynała Kakowskiego i księdza Chełmickiego,** by utorować jednemu z cesarskiej rodziny niemieckiej drogę do objęcia tronu w Polsce, a cóż na to zrobiły wyższe władze wojskowe? W innym kraju natychmiast usuniętoby człowieka, który się ofiarował spełnić morderstwa i oddać państwo w ręce wroga. U nas przeciwnie, chodzą pogłoski, że jakby w nagrodę za te hańbiące czyny, ma p. generał Berbecki awansować na wyższe jeszcze stanowisko w armji. **I czy to nie jest naigrawaniem się ze społeczeństwa?**

A co mówić o uwięzieniu i trzymaniu przez kilka miesięcy w niewoli więziennej na Antokolu w Wilnie czterech generałów, których zrobiono zbrodniarzami za to, że ci bronili w czasie rokoszu Konstytucji i praworządności? Przecież to jest **skandal nad skandalami,** który pozostanie niezatartą hańbą na pierwszych kartach zmartwychwstałej Polski.

Te wszystkie sprawy i wiele innych powinien Sejm omówić teraz i zażądać od rządu ścisłego z nich rachunku — a gdyby okazała się potrzeba, **cofnąć dane mu pełnomocnictwa.** Jeżeliby tego Sejm nie zrobił i uląkł się znowu marszałkowskiego bata, pokazałby, że nie obrońcy i ojcowie narodu zasiadają w naszym Sejmie, lecz „szuje“.

I jeszcze jedną, bardzo ważną sprawę, powinien Sejm załatwić na tej już sesji, t. j. **zmienić koniecznie ordynację wyborczą** w tym kierunku, by w przyszłości głosowali wyborcy nie na „listy“ jakieś, ale na osoby, by podwyższono wiek wyborców i zmniejszono liczbę posłów.

Gdybyście i tego pp. posłowie nie przeprowadzili sami, lub, gdyby wam bat marszałkowski uniemożliwił dokonanie tego dzieła — to, czy w pierwszym, czy w drugim wypadku, byt Polski stanie pod **wielkim i groźnym** znakiem zapytania.

Nowe wybory dokonane sposobem obecnej ordynacji, wprowadziłyby do Sejmu jeszcze więcej głupich krzykaczy i takich wrogów Polski, zwłaszcza ze wschodnich kresów, że ci rozsadziliby Polskę z pewnością i sprowadziliby nowy jej rozbiór, nową niewolę„ **już chyba na zawsze.**

Chwila obecna jest tak poważna, tak brzemienna w niebezpieczeństwa dla dalszego bytu Polski, że trzeba wielkiej mądrości i **odwagi** ze strony posłów, by okręt Ojczyzny wyprowadzić z niebezpiecznych skał piłsudczyzny na **pełne wody ratunku i praworządności.**

Łatwo być może, iż pp. posłom znowu batem pogrożą, jeżeli zechcą sprzeciwić się i nie zatwierdzić zgubnej gospodarki rządu, ale to was, ojcowie narodu, nie powinno odstraszać od spełnienia waszej powinności.

Bądźcie Reytanami!

Nie przykładajcie ręki do zguby Ojczyzny, przynajmniej **wy,** którzy stoicie pod **chrześcijańskim i narodowym sztandarem!** *D.*

Spojrzmy prawdzie w oczy!

Słowo o naszym „sukcesie“ w Genewie.

(Od naszego korespondenta z Genewy)

Oczy całego świata zwrócone są dziś na Genewę, gdzie zebrani są politycy i dyplomaci prawie wszystkich krajów.

Tegoroczne narady Ligi narodów mają dlatego większe znaczenie od narad z lat poprzednich, że w tych dniach przyjęto do Ligi i do Rady Ligi: Niemców.

Przyjęcie odbyło się uroczyście, a powitalną mowę niemieckiego ministra spraw zagranicznych, dra Stresemana, głośno oklaskiwano.

Dr Stresseman zapewnił, że Niemcy jeszcze przed przyjęciem do Ligi troszczyły się o to, by współpracować z innemi narodami w duchu pokojowym, obecnie zaś będą współpracować z Ligą narodów z jak największą lojalnością we wszystkich zagadnieniach Ligi?!!

Gdy się zestawi z tą mową szerokie i energiczne zbrojenia się Niemiec, oraz ich intrygi przeciw Polsce, to się pokaże, jak kłamliwą i obłudną jest mowa niemieckiego delegata!

Niemcy weszły do Ligi jako członek stały, i odniosły triumf zupełny. Prawdziwy ten sukces odniosły Niemcy dzięki poparciu Anglji, której ogromnie zależy na osłabieniu Francji w polityce międzynarodowej.

Nam jednakże chodzi o Polskę. Potraktowano nas, jako państwo nie mogące stanąć na równi z Rzeszą niemiecką, powiedziano nam nadto, że tylko przez 3 lata będziemy mogli należeć do Rady Ligi, a na dalsze 3 lata dano niewyraźną bardzo obietnicę. **Miejsca stałego w Radzie Ligi Polsce odmówiono!**

O stałe miejsce w Radzie Ligi starały się także: Hiszpanja i Brazylja, a ponieważ i im go odmówiono — przeto oba te państa z Ligi narodów wystąpiły.

Polska inaczej postąpiła, ugięła się przed wolą Ligi i przyjęła miejsce niestałe. Nasz minister spraw zagranicznych, p. Zaleski, oświadczył jeszcze przed zebraniem się Ligi, iż ostatecznie Polska mogłaby się zgodzić »na miejsce półstałe«. — Również i p. Sokal, przedstawiciel Polski w Lidze, zapowiedział, że »jest gotów w imieniu rządu polskiego niesprzeciwiać się powyższemu rozwiązaniu sprawy, t. j. przyjęciu miejsca półstałego, aby nie sprawiać trudności Lidze«.

A skoro Polska sama zrezygnowała z miejsca stałego, to nasz sprzymierzeniec francuski nie kruszył już za Polską kopji i francuski członek Rady

Ligi głosował za udzieleniem stałego miejsca tylko Niemcom.

Niemcy, gdy weszły już do Rady Ligi, będą miały już dobrą sposobność kopania pod Polską dołków, i z pewnością je wykopią. Myślą oni bezustannie o rewizji granic od strony Polski i w tym kierunku pójdzie ich usilna praca, której Anglja swej pomocy użyczy. Na to musimy być przygotowani. Nie pomoże tu żadne mydlenie oczu, nie pomogą żadne oszukańcze triumfy dzienników, oddanych rządowi i karmionych funduszami gadzinowemi, które głoszą, że Polska odniosła sukces w Genewie — rzeczywiste bowiem fakta pokazują, **żeśmy tam ponieśli klęskę**, dzięki ustępliwości i niezdalności naszej dyplomacji!

Dodać jeszcze należy, że i w Genewie pokazuje się karygodna rozrzutność naszego rządu. Taka potężna Anglja ma w Genewie delegację złożoną z 7 osób, a z Polski przyjechało aż 27 delegatów, między nimi tacy delegaci mojżeszowego wyznania jak: Oryng, Sokal, Mühlstein, Gwiazdoski (z domu Grosstern) — i t. p.

Na taką liczną delegację stać przecież Polskę. Co tam, że w domu niema pieniędzy na podwyższenie pensji marnie wynagradzanym urzędnikom, zagranica musi przecie widzieć, na co sobie może Polska pozwolić. Poznaj pana po cholewach!

Podobno delegaci innych państw, patrząc na naszych pp.: Oryngów, Mühlsteinów, Grossternów, mówią, że Polacy bardzo podobni są do... **Arabów!** **Le.**

Gospodarka piłsudczyzny.

Codziennie czytamy — jak pisze »Verax« w »Głosie Narodu« — o przenoszeniach w stan spoczynku wysokich urzędników, dygnitarzy, generałów, pułkowników i t. d.

Społeczeństwo zatroskane codzienną walką o byt, przyjmuje te rzeczy dość obojętnie. Szeroki ogół nie zdaje sobie sprawy z tego, że te masowe rugi, przeniesienia, emerytury i t. p. kosztują grube sumy, które musi zapłacić szeroki ogół w różnych podatkach bezpośrednich, czy pośrednich.

Weźmy kredkę do ręki. Idzie taki dygnitarz czwartej czy piątej kategorji płac w stan nieczynny — bo się p. ministrowi nie podoba, bo nie jest »piłsudczykiem«. Co to znaczy? Oto bierze przez pół roku pieniądze w całej pełni, nic nie robi i odpoczywa. Po sześciu miesiącach idzie taki pan, wbrew własnej woli, na emeryturę, chociaż zdrów i silny i chce dalej pracować.

Stąd w całym świecie w żadnem państwie niema tylu młodych emerytów, co w Polsce. Często nie mają oni ani 50 lat życia.

I w czasie, gdy wielu urzędników przymiera głodem, gdy głodują setki tysięcy robotników, w tym czasie nasi pp. ministrowie z »odrodzenia moralnego« wysyłają masami zdrowych i chcących pracować ludzi na emeryturę!

Więc cóż dziwnego, że rząd drukuje i bije bilon, t. j. złote, dwuzłotówki i 5-cio złotówki, których obieg powiększył się znowu o 100 miljonów, jak donoszą dzienniki.

Następstwem dalszem tej szalonej ście gospodarki jest wzrastająca drożyzna i tworzenie proletarjatu inteligencji, który z pewnością przyjacielem obecnego rządu »moralnej sanacji« nie będzie.

Tak z pośród społeczeństwa, jak i z trybuny sejmowej powinien podnieść się silny głos przeciw takiej szalonej gospodarce bez kredki, bez wyrachowania, a odbijający się boleśnie na społeczeństwie, na które nakłada się nietylko nadmierne podatki, ale rząd obciąża nas jeszcze nowemi ciężarami w formie podwyższonych znowu opłat pocztowych, kolejowych i podrożeniem artykułów monopolowych.

Nasza krwawica idzie teraz nie na potrzeby państwa, ale na cele porachunków partyjnych, które przeprowadza rząd obecny, nazywając te porachunki »sanacją moralną«, — widzimy zaś wszyscy, że jest to nic innego — tylko wzmacnianie »piłsudczyzny«, by jej zapewnić dalsze rządy w Polsce na szereg lat, a z wielką szkodą narodu. **Dyr. K.**

Nareszcie ma — czego pożądał.

P. Piłsudski jest już generalnym inspektorem armji. Jako minister spraw wojskowych podpisał dekret p. Prezydenta Rzeczypospolitej, oddający mu tę najwyższą godność w armji, — a więc poniekąd mianował sam siebie.

Spełnił też p. Prezydent i drugie żądanie p. Piłsudskiego i osobnem rozporządzeniem, na mocy danych mu przez Sejm pełnomocnictw, w ten sposób zorganizował najwyższe władze wojskowe, że p. Piłsudskiemu należeć się będzie naczelne dowództwo w czasie wojny.

Tej godności pragnął p. Piłsudski oddawna, wbrew woli Sejmu, w którym i lewica i prawica przeciwstawiała się jego uroszczeniom.

Partje tak prawicowe jak i lewicowe, radzące w wojskowej komisji sejmowej, wyraźnie nie życzyły sobie, by już obecnie wyznaczano ustawowo naczelnego wodza na czas wojny, kiedy o wojnie mowy niema, i nie chciały, by na wypadek skompromitowania się wodza, jak to było w wyprawie na Kijów, ustawowo także odwoływać, i w ten sposób poniżać go.

Gorzej jeszcze przedstawiają się inne punkty dekretu organizacji władz wojskowych. Dekretem tym obdarto p. Prezydenta z wielkiego wpływu na armję, danego mu przez Konstytucję, a ministra spraw wojskowych zrobiono służką generalnego inspektora armji, t. j. p. Piłsudskiego.

Od niego, t. j. od generalnego inspektora armji, zależnym jest sztab generalny armji, inspektorowie i ich oficerowie; on też mianuje dowódców, od dowódcy pułku wzwyż.

Minister zaś spraw wojskowych, najwyższy według Konstytucji oficer w kraju, staje się teraz adjutantem generalnego inspektora.

Całe to rozporządzenie jest, jak widzimy, dziwolągiem, jakiego niema w żadnym innym kraju.

Ale p. Piłsudski jest teraz ustawowo nieograniczonym panem armji, panem wszystkich sił zbrojnych, za jakiego zresztą już dawno się uważał, a przytem przed nikim nieodpowiedzialnym!

Postępuje też teraz sobie, jako pan udzielny i wszystkie stanowiska w armji obsadza »bóg wojny« swoimi ludźmi, i może sobie powiedzieć: »Nareszcie! — czego pożądałem — to osiągnąłem«.

A chociaż przyszedł do swego celu przez krew tysiąca ofiar, dziś zapewne zadowolony jest z siebie i z życia. Czy jednak już się wreszcie uspokoi? — to rzecz wielce wątpliwa. **Pi**

Kpiny czerwonego towarzysza z robotników!

Poseł Stańczyk, którego strajkujący angielscy bolszewicy wezwali w tych dniach telegraficznie do Londynu, zapewne po to, by z nim umówić się o wywołanie strajku górniczego w Polsce, napisał w warszawskim socjalistycznym »Robotniku« artykuł, pełen dawno oklepanych zarzutów przeciw kapitalistom — i tak zakończył swoje mądre wywody:

»Im prędzej społeczeństwo usunie ten bezproduktywny balast (t. j. kapitał) z życia gospodarczego, tem prę-

dzej zniknie kryzys, tem krótszy i tem mniej bolesny będzie okres narodzin nowego świata pracy i swobody«.

Tak pisze jeden z przywódców pepejsowskich! A przecież nawet średnio inteligentny robotnik rozumie, że bez kapitału, bez pieniędzy niema fabryk. niema rozwoju przemysłu, ani rozwoju życia gospodarczego — a więc niema i pracy.

Brak kapitału — to nędza dla robotników! Dlatego Rosja sowiecka dziś tak usilnie zabiega o pożyczkę kapitału u państw zagranicznych — i popiera u siebie kapitalizm.

Jakże więc nazwać wywody p. Stańczyka? Nie inaczej, tylko kpinami z biednego robotnika!

Chcielibyśmy też wiedzieć, czy p. Stańczyk gardzi sam kapitałem — i czy za darmo posłuje? Skoro bowiem p. Stańczyk uważa kapitał (pieniądz) za »bezproduktywny balast« (ciężar)— to powinien posłować za darmo, a ciężar poselskich djet, czyli djety poselskie, które wynoszą miesięcznie coś około tysiąca złotych, rozdać biednym robotnikom!

Wtedy będzie p. Stańczyk prawdziwym wrogiem kapitalizmu i słowom swoim nada moc prawdy, czyniąc zaś przeciwnie, blaguje i okłamuje robotników, jak to zresztą czynią wszyscy przywódcy żydowsko-socjalistyczni.

Rządy kacapską metodą.

Komisarjat rządowy na miasto Warszawę, reprezentowany w osobie p. generała-lekarza Sławoj-Składkowskiego, uważa się za jakąś wyższą instancję ponad Konstytucję i pozwala sobie na jej łamanie.

Poprzedni (11-ty) numer »**Krakusa**« obcięty w treści tylko coś nie coś przez prokuraturę krakowską, oczyszczony potem ze skonfiskowanej części, a więc już całkiem lojalny (prawomyślny) — panie Komisarzu! — przypisek zecera), został mimo to w Warszawie przez p. Komisarza rządowego skonfiskowany, do dziś dnia nie podając urzędownie przyczyn konfiskaty, ot poprostu zabrał cudzą własność, nie usprawiedliwiając się.

Jest to bezprawie. Konstytucja bowiem nasza gwarantuje wolność słowa (§§ 104 i 105 Konstytucji: p. Komisarzu — przyp. kor.), a skoro p. prokurator krakowski, zawodowy prawnik i obrońca prawa, znający ustawy lepiej zapewne niż p. Komisarz-lekarz, puścił »Krakusa«, — to p. Komisarz warszawski nie miał już prawa do konfiskowania go, konfiskując zaś złamał Konstytucję!

A chyba p. Komisarz warszawski wiedzieć powinien, że gwałcenie Konstytucji przez władze, osłabia powagę prawa i prowadzi do anarchji!

PP. Komisarzom warszawskim ciągle się wydaje, że Polska nie jest jeszcze wolnem i konstytucyjnem państwem, ale »prywiślańską gubernją«, a oni dalej carskimi gubernatorami, którym wolno rządzić kacapskiemi metodami.

Przeciw komisarskiemu gwałtowi, popełnionemu na »Krakusie« wniesiemy, gdzie potrzeba, protest, i szukać będziemy u wyższych władz państwowych sprawiedliwości — a jeżeli będzie potrzeba, to i do Genewy i do międzynarodowego trybunału trafimy.

Dr T.

Reorganizacja Polskiego Banku Przemysłowego

przy udziale kapitału francuskiego.

Dnia 1 września 1926 r., odbyło się we Lwowie 14-te zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Polskiego Banku Przemysłowego.

W ciągu roku sprawozdawczego 1925, Bank ten, jak i wszystkie inne instytucje, nie oparte o kapitał zagraniczny, został dotknięty ciężkim kryzysem, jaki przechodził nasz kraj. Zbyt pospiesznie przeprowadzona reforma walutowa w r. 1924 i wszystkie konsekwencje, które stąd wynikły, t. j. wzrost drożyzny, nadwyżka importu, spowodowana równocześnie sztucznem utrzymaniem złotego na parytecie i wprowadzenie nadmiernych ulg celnych, deflacja, emisja waluty państwowej, a wreszcie spadek złotego, są objawami wszystkim umysłom zbyt bliskiemi, aby trzeba je było osobno podkreślać.

Handel nasz, a zwłaszcza przemysł ucierpiały silnie z powodu tego przesilenia. Polski Bank Przemysłowy, który dotychczas odgrywał pierwszorzędną rolę w dziedzinie przemysłu, zdołał przetrzymać kryzys, uzyskując z jednej strony pomoc rządową, z drugiej strony bardzo poważne poparcie pewnej grupy francuskiej, dzięki której zdołał przeprowadzić zupełną sanację swoich stosunków. W bilansie za rok sprawozdawczy 1925, przedstawionym akcjonarjuszom, Bank, licząc się z możliwością ewentualnej deprecjacji niektórych pozycyj swoich aktywów, stworzył poza pokryciem strat, poniesionych w ciągu roku, znaczną rezerwę, zabezpieczającą go ostatecznie przed wszelkiemi niespodziankami. Powyższe względy spowodowały Bank do zaproponowania Walnemu Zgromadzeniu redukcji kapitału o 7/10, t. j. z 6,000.000 zł do 1,800.000 zł.

Walne Zgromadzenie zatwierdziło tę propozycję, udzielając absolutorjum zarządowi i Radzie zawiadowczej, i uchwaliło podwyższyć z powrotem kapitał do zł 6,000.000. Jakkolwiek ta podwyżka kapitału zakładowego Banku wyłożoną zostanie do publicznej subskrypcji, to jednak już dziś stwierdzić należy, iż pełne pokrycie tej podwyżki jest zapewnione na podstawie zatwierdzonego przez Ministerstwo skarbu planu sanacyjnego Banku, oraz układu z grupą francuską, opartą o instytucję finansową w Paryżu, mającą pod swą wyłączną kontrolą dobrze u nas znany koncern: PREMIER, PETROLEA, Małopolski przemysł naftowy, a przystępującej obecnie do budowy dużej elektrowni okręgowej w Zagłębiu krośnieńskiem, pędzonej gazem ziemnym.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dzięki tej szczęśliwej reorganizacji, która uzdrowiła aktywa Banku, Polski Bank Przemysłowy, dysponując teraz nowym, bardzo poważnym kapitałem, łączącym go ściśle z potężną grupą francuską, odzyska szybko poważne stanowisko, jakie zajmował w naszym kraju przed przesileniem, i potrafi doskonale sprostać wszystkim zadaniom, wynikającym z jego działalności programowej.

Życzenia „Krakusowi".

Życzę ja tobie »Krakusie« miły,
Życia długiego, wzrostu i siły...
Byś rósł w potęgę, swą siłą potem,—
Walił cygaństwo, jak kowal młotem.
Trudne początki, w twoim zawodzie —
Bo jest głupota w polskim narodzie..
Ale powoli z pomocą Boga,
Rozjaśni ci się przyszłości droga...
I Chrystus głosił szlachetne czyny,
A jednak ludzkie niedobre syny
Zamiast mu składać serdeczne dzięki,
Śmierć Mu zadali i gorzkie męki...
My chrześcijanie więc wiemy o tem,—
Że chociaż umarł, wstał z martwych potem.
Przecież to jasne, jak słońce bywa,
Prawda na wierzchu, jako oliwa...
Więc i »Krakusa« są prawdy cele,
To ja mu składam życzenia śmiele —
Niech się rozrasta nasz »Krakus« młody,
A precz mu z drogi wszelkie przeszkody!...

Izydor Wilk, chłop ze Zręcina.

Kto zgubił Austrję!

Wiedeński chrześcijański dziennik, »Reichspost«, omawiał niedawno stosunek masonerji do rodziny Habsburgów, i tak tę sprawę wyjaśnia:

Założycielem pierwszej masońskiej loży w krajach austrjackich był czeski arystokrata, hr. Jan Spork. Otworzył on tę lożę w r. 1726 w swoim pałacu w Pradze, a zwała się ona lożą »pod trzema gwiazdami«.

Należało do niej zaraz w początkach kilka osób z arystokracji czeskiej, jak hr. Kinsky, Kaiserstein, Wrbna i wielu innych, a nawet kilku członków cesarskiej familji.

Wnet jednak życzliwy ten stosunek domu i rodziny cesarskiej uległ gruntownej zmianie, gdy w r. 1765 umarł w Innsbruku cesarz Franciszek wśród zagadkowych okoliczności.

Uporczywe pogłoski twierdziły, że cesarza wyprawili na tamten świat bracia z loży, czyli masoni.

To też następca jego, ces. Józef II, już nie sprzyjał masonom, nazwał ich obrzędy kuglarskiemi i nakazał w Belgji, która wówczas należała do cesarstwa niemieckiego, zamknąć loże.

Od tej chwili stali się masoni zdecydowanymi wrogami dynastji habsburskiej i poprzysięgli jej zagładę.

Z osobą następcy Józefa II, z jego bratem cesarzem Leopoldem, wiązali masoni wielkie nadzieje i byli mu życzliwi, że jednak nie chciał się stosować do życzeń masońskich, zmarł po dwuletnich rządach — nagle. Opinja publiczna dość głośno wskazywała na masonów, jako na trucicieli cesarza. W tym samym roku (1792) zamordowany został przez masonów król szwedzki Gustaw III.

Następca Leopolda, cesarz Franciszek II nie pozwolił się tyranizować masonom. Szefem policji wiedeńskiej mianował hrabiego Franciszka Saurana, człowieka wybitnie inteligentnego, który wnet zrozumiał, skąd wychodzą pogróżki przeciw cesarzowi i jego życiu. W chwili, gdy udało się policji wykryć nazwiska czterech masonów, spiskujących na życie cesarza, został w Austrji ogłoszony dekret, zakazujący masonerję w tem państwie, równocześnie zaś rozwiązano wszystkie loże masońskie.

Szał oburzenia masońskiego zawisnał teraz nad Austrją.

Następnemu cesarzowi niedołężnemu Ferdynandowi dała masonerja spokój, ale już na jego następcę cesarza Franciszka Józefa wykonał nieudały zamach Wilhelm Oberdank, który został skazany na śmierć i ścięty. Do dziś dnia masonerja włoska czci Oberdanka jako męczennika.

Niewątpliwą jest też rzeczą, że i śmierć cesarzewicza Rudolfa w Mayerlingu była dziełem masonów, jak to wyjaśnia hr. Wallsee w swej książce: »Meine Vergangenheit« — (»Moja przeszłość«).

Przechodząc do czasów najnowszych mamy już niezbity dowód w zamordowaniu w Sarajewie następcy tronu Ferdynanda z żoną, że i ta zbrodnia była dziełem masonów, co zeznał otwarcie jeden z zamachowców, Calvinović, mówiąc, ze w »masonerji zabijanie jest dozwolone«.

Niespodziewana śmierć ostatniego cesarza Karola, daje też dużo do myślenia. Pogłoski chodzą, że i tutaj masoni zmaczali swe ręce — zbrodnicze.

Masonerja nie mogła ścierpieć potężnego mocarstwa katolickiego w środku Europy i dynastji Habsburgów na wskróś katolickiej, więc robiła wszystko, aby to państwo rozbić, zniszczyć, i dokonała swego.

Głos bolszewika o bolszewiźmie.

W połowie lipca b. r. przybył do Berlina rosyjski komunista, wielki czerwony dygnitarz, Badjan, robotnik z zawodu, który przez 7 lat zajmował różne ważne posterunki w administracji gospodarczej w Rosji, a nawet w Chinach.

Badjan otrzymał od władz sowieckich urlop w celu leczenia się. Skorzystał więc z tej sposobności i wygłosił w Berlinie odczyt publiczny na temat stosunków, panujących obecnie w Rosji.

Na odczyt zebrały się tłumy publiczności, przybyło także wielu komunistów rosyjskich. O ciekawych rzeczach opowiadał Badjan.

Przedewszystkiem, jako robotnik, przedstawił licznym słuchaczom położenie robotników w Rosji, które określił jako bardzo ciężkie.

Przeciętny zarobek robotnika wynosi miesięcznie 28 rubli, gdy jednak odliczy się różne składki na flotę morską i powietrzną, na strajk węglowy w Anglji i t. d. zostaje mu na ręce nie więcej jak 10 rubli. To też nędza wśród robotników straszna; że zaś równocześnie wiadomem jest jakie zbytkowne życie prowadzą różni dygnitarze sowieccy, więc w masie robotniczej rośnie coraz większe rozgoryczenie i opozycja przeciw rządom bolszewickim.

Rząd sowiecki z całem okrucieństwem tępi jednak opozycję. Od sierpnia 1925 r. do końca czerwca 1926 r. rozstrzelano bez sądu 2 tysiące osób, w czem najwięcej opozycyjnych robotników. W różnych więzieniach przebywa obecnie 4.228 robotników i członków partji komunistycznej za opozycyjny kierunek. Są między nimi także dyrektorzy fabryk, ale ci najwięcej za kradzieże i oszustwo.

Władze sowieckie wprowadziwszy napowrót carski monopol wódczany, popierają wprost pijaństwo. Dość powiedzieć, że nawet w małych i ubogich miejscowościach można napotkać przeszło 100 sklepów do sprzedaży wódki.

Położenie włościanina jest lepsze, niż robotnika, ale i u niego dochód roczny nie przechodzi 80 rubli. Co zaś jest najboleśniejszem, i co najlepiej świadczy, jak rządom sowieckim zależy na dobru robotnika lub wieśniaka, to postępowanie tychże władz z biednym narodem.

Władze bolszewickie ściągają pieniądze z robotników i chłopów w miljonach, które idą na propagandę komunistyczną w innych krajach i na utrzymanie dziesiątek tysięcy leniuchów, darmozjadów, przestępców, którzy uciekli do Rosji z innych państw, i tu udają prześladowanych męczenników komunistycznych.

W Moskwie i w innych większych miastach mieszka takich oszustów i darmozjadów przeszło 100 tysięcy. Rząd sowiecki wypłaca im po 50 rubli miesięcznie, rekwiruje dla nich najlepsze mieszkania — i w taki sposób, ci spryciarze, nic nie robiąc, żyją sobie wygodnie, a masy ludu rosyjskiego płacą na to wszystko.

Opowiadał też Badjan, jak to władze sowieckie oszukują zagraniczne delegacje, przybywające do Rosji, aby badać postępy rządów sowieckich. Istnieje tam kilka fabryk, szkół i różnych zakładów, specjalnie przeznaczonych do pokazania ich cudzoziemcom.

W więzieniach, naprzykład, które pokazuje się obcym gościom, urządza się te pokazy w ten sposób, że na ten czas wyrzucają prawdziwych więźniów do innych partyj gmachu, a w celach sadowią ajentów policyjnych, dobrze odżywionych, ubranych porządnie, którzy pytającym cudzoziemcom odpowiadają w wyuczony z góry sposób. Wszyscy tacy więźniowie są naturalnie, bardzo zadowoleni, a cudzoziemcy unoszą się w pochwałach dla rządów sowieckich.

Odczyt Badjana, jak w ogóle i inne wiadomości, nadchodzące z Rosji, dowodzą, że ruch opozycyjny przeciw rządom komunistycznym zatacza tam coraz szersze kręgi.

Nienawiść Niemców ku Polsce wzmaga się.

Z Prus Wschodnich dochodzą wieści o wzmożonej akcji przeciw Polakom, ujawniającej się zwlaszcza w szkołach i w czasie obchodów szkolnych, a więc już w dziatwę swoją wszczepiają Niemcy nienawiść ku Polsce.

W Waszulkach nauczyciel Torkler, wzywając młodzież do obrony niemieckiej ojczyzny, używał słów w niesłychany sposób obrażających Polskę.

W Jełownie (Allmorgen) domagał się nauczyciel Hoffmann plebiscytu na byłych terytorjach niemieckich, przyczem lżył również Polaków. W Talkach, w sądzborskiem powiecie, zaprowadził nauczyciel ludność do »dębów plebiscytowych« i tam wygłosił przemowę o smutnem położeniu niemieckiej braci w Polsce.

W Glaznotach w powiecie ostródzkim na Warmji odbył się festyn w lasku, z którego widać było Polskę... Jeden z mówców dowodził, że walka po polskiej stronie polega na egoiźmie, żądzy rabunku krajów, zbogaceniu się dobrami ludzkiemi, brutalnym szowiniźmie.

O propagandzie przeciwpolskiej rozpisuje się obszernie »Unsere Heimat«, wykazując, że germanizacja i nienawiść do Polski, to główne wytyczne pracy szkoły wschodnio-pruskiej.

Takim jadem karmią Niemcy swoją dziatwę, i jeszcze śmią głosić, że nie oni, lecz Polacy, są egoistami i rabusiami, dlatego, że oddano im polskie od wieków ziemie, zrabowane przez Niemców. Co za przewrotny i barbarzyński naród! Czy słyszał kto w Polsce o podobnej nienawiści ku Niemcom?

O całe niebo stoją wyżej Polacy od Niemców!

Ile zarabiają i jak się kształcą rzemieślnicy w Ameryce.

Niema dwóch zdań, bo wszyscy to widzimy, że polski rzemieślnik nie stoi na wysokości swego zawodu — i dlatego też i nasz przemysł nie może dorównać przemysłowi zagranicznemu.

Najwyżej w świecie stoi przemysł amerykański. Dlaczego? Dlatego, że tam każdy rzemieślnik, zwlaszcza fabryczny, musi przejść znakomitą szkolę teoretyczną i praktyczną, zanim zajmie odpowiednie stanowisko w fabryce.

W Ameryce praca i zdolność pracownika mają swoje uznanie i swoje odpowiednie wynagrodzenie.

Jako przykład weźmiemy tu n. p. przemysł stalowy w mieście Cleveland, w stanie Ohio.

Materjał surowy do fabryk dostarczają stalownie i huty żelazne, gdzie pracują tylko mężczyźni i gdzie praca jest nader wyczerpująca, bo wykonywana bywa przy bardzo wysokiej temperaturze.

Tutaj należą pracownicy, którzy pracują w produkcji blach i sztab najrozmaitszych rozmiarów. Muszą oni pracować najmniej 4 lata, zanim zostaną zaliczeni do kategorji wykwalifikowanych robotników. Mniej kwalifikowani zajęci są przy ogrzewaniu sztab żelaznych, a drudzy podają, jako pomocnicy, sztaby do maszyn.

Przeciętna płaca robotnika zajętego w 5-ciu głównych stalowniach i walcowniach w Cleveland, wynosiła w r. 1922 — 27 dolarów na tydzień. Jest to płaca średnia między płacą robotnika, który zajmuje stanowisko środkowe między pracownikami najlepiej i najgorzej płatnymi.

Dobrze wykwalifikowany robotnik z walcowni w Cleveland zarabiał na początku 1924 r. 3 dolary 64 centy na godzinę. Jedni z tych robotników płatni są od godzin przepracowanych, inni zależnie od ilości wyprodukowanego materjału. Ci drudzy są najlepiej wygradzani w stalowniach i hutach żelaznych.

Z walcowni wędrują stal i żelazo do całego szeregu fabryk, gdzie zostają przerabiane na najrozmaitsze przedmioty.

Zanim zostanie sporządzona maszyna, należy przedtem przygotować dokładny jej rysunek i poszczególnych części, oraz podać wyjaśnienie dotyczące jej działania. W fabrykach maszyn główny rysownik jest zazwyczaj wykwalifikowanym inżynierem. Inni pracownicy zajęci przy rysowaniu przygotowują tylko kopje rysunków.

Początkowa płaca chłopca, który pragnie uczyć się rysowania wynosi zwykle 12 dolarów tygodniowo. Doświadczony rysownik zarabia przeciętnie od 25 do 50 dolarów tygodniowo, a pracownik samodzielny od 50 do 60 dolarów na tydzień.

O ile chłopiec uczący się rysunków w fabryce uczęszcza równocześnie na wykłady rysunków z mechaniki, bądź się uczy matematyki na kursach wieczornych, może w ciągu 3 do 4 lat zostać doświadczonym rysownikiem.

W odlewniach żelaza lub stali ważne są dwa wykwalifikowane zajęcia, t. j.: topienie metalu i przygotowanie wzorów. Wzory wymagają dużo pracy wykwalifikowanej i przygotowania technicznego. Sporządzane bywają wzory maszyn z kilku zwykle części zrobionych z drzewa lub z żelaza, te części łączy się w całość i ma się model maszyny.

Pracujący, wykonujący wzory w fabrykach w Cleveland, otrzymują od 65 cent. do 1 dol. 25 centów za godzinę. Średnia zapłata wynosi 82 dol.

Chłopiec, który chce zostać modelarzem w fabryce maszyn, powinien posiadać najmniej dwa lata nauki w szkole średniej (»high shool«), o ile zaś tę szkołę zupełnie ukończy, — to jeszcze lepiej dla niego. Zanim jednak zostanie wykwalifikowanym modelarzem, musi pracować jako terminator przez 4 do 5 lat.

Nie wszystkie fabryki wyrabiają modele, lecz nabywają je od innych, często od modelarzy samodzielnie pracujących.

Odlewaczami nazywają się ci pracownicy, którzy pracują w odlewniach i sporządzają odlewy. Sporządza się zaś odlewy w ten sposób, że najpierw umieszcza się formę i obsypuje piaskiem, a następnie po usunięciu formy wlewa się metal.

Pracownicy w tym dziale dzielą się na pracujących ręcznie i maszynowo. Chłopiec, który pragnie pracować w odlewnictwie, musi mieć ukończoną tylko szkołę publiczną, jeżeli jednak chce się wybić i zostać naprawdę wykwalifikowanym robotnikiem, powinien znać podstawy matematyki, rysunków technicznych oraz posiadać znajomość czytania rysunków.

Zapłata za godzinę w odlewniach w Cleveland wynosi od 60 do 90 centów — i tylko bardzo wykwalifikowani robotnicy zarabiają od 95 centów do 1 dolara. Początkującym płacą od 40 do 45 centów za godzinę. Odlewacz może z czasem zostać nadzorcą, a nawet kierownikiem odlewni.

Rozmaitości.

OD KOGO POCHODZĄ DZIESIEJSZE MODY?

Diana Strickland, jedna z nielicznych kobiet, która poluje w Afryce na lwy i przypatrywała się strojom i zabawom tamtejszych pół dzikich murzynów i innych tubylców, pisze, iż mody dzisiejsze, jak **czesania włosów i tańce** zaczerpnięte zostały od narodów dzikich.

I czy was nie wstyd kobiety rzekomo kulturalne, iż naśladujecie swą fryzurą i tańcami dzikusów afrykańskich?

Nic dziwnego, że starożytni przypuszczali, iż kobieta nie ma duszy, bo istotnie, tak nieraz postępuje, jakby ani rozumu, ani duszy nie miała.

Z GRODU KRAKUSA

Postępowy duchowny dygnitarz.

Mówią, że kler nasz jest zacofany, że duchowieństwo polskie reakcyjne, postępowi wrogie i t. d. Może tam gdzieś w świecie tak jest, ale nie w Krakowie.

W grodzie — Krakusa — nietylko czasem kobiety, czy panny prowadzą samodzielnie auta, na co ze zdumieniem patrzą Krakowianie, ale zjawił się już i ksiądz-szofer, a jest nim ks. Mazanek, wielki skarbnik krakowskiego konsystorza metropolitalnego.

Przez jakiś czas ćwiczył się ks. Mazanek w kierowaniu samochodem, na drodze koło parku Jordana, teraz zaś wcale zręcznie prowadzi auto po ulicach Krakowa.

Prawdziwa amerykanizacja! Tam podobno każdy proboszcz ma własne auto i sam jest szoferem — czemużby więc i w Krakowie nie mógł być ksiądz szoferem, a zwłaszcza ks. Mazanek? Wiadomo, że św. Paweł utrzymywał się z robienia namiotów, a ks. Mazanek, jako dygnitarz konsystorski, wie dobrze, że łaska Pańska na pstrym koniu jeździ, więc myśli on o przyszłości i nauczył się intratnego dziś fachu, zwłaszcza, że do spełniania obowiązków duszpasterskich nie czuje się może na siłach.

Ludzie kiwają wprawdzie głowami, gdy widzą księdza-szofera, ale ludzie są głupcy i zacofani. Ksiądz Mazanek zrozumiał ducha czasu!

Chamstwo „angielskiego" policjanta.

W poniedziałek, dnia 13 b. m. koło godziny 10 rano, na plantach, naprzeciw kościoła OO. Dominikanów, niedaleko od poczty, wyprawiała hałasy śpiewem i produkcjami tanecznemi, jakaś — zdaje się szałem owładnięta żydowska służąca.

Wnet zgromadziły się koło niej tłumy ludzi, a nie brak było i dzieci. Zauważył to przechodzący tamtędy jeden ze starszych kapłanów krakowskich, a znalazłszy się za chwilę na wylocie pl. Dominikańskiego, nadmienił o tem, stojącemu na ul. Grodzkiej policjantowi (**Nr 64**) — przyczem wyraził zdumienie, że tamten policjant koło poczty, tego zbiegowiska nie widział.

»Plecie pan głupstwa«, mówi w odpowiedzi na to policjant. A gdy ów sędziwy kapłan zażądał jego numeru, policjant sarkastycznie rzecze: **»dam panu na piśmie, żeby pan nie zapomniał«!**

Całe to postępowanie »angielskiego« policjanta (Nr 64) jest niczem innem, tylko wielkiem »chamstwem«.

Dawny policjant, wychowany w szkole austrjackiej, nie »angielskiej«, nigdyby był się do księdza, i to starszego, nie odezwał przez »pan«, bo tak do duchownych w Polsce przemawiają tylko ludzie bez wychowania.

Nie do pomyślenia zaś było, by się dawny policjant odezwał do kapłana w słowach: »plecie pan głupstwa«! — Dopiero »angielski« policjant zdobywa się na takie »chamstwo«.

O chamstwie niektórych naszych stójkowych nieraz już pisały nasze dzienniki, widocznie weszło ono w ich krew, ale publiczność na takie chamskie zachowanie się wobec niej, **dozwolić nie może** i przeciw temu **protestuje.**

Komenda policji powinna znać swoich ludzi, i nie wysyłać do środka miasta stójkowych — chamów, — dla takich osobników bowiem jest miejsce na peryferjach miasta, a nie w śródmieściu!

Djabła warta policja, która nie spełnia należycie swoich obowiązków i obraża poważnych obywateli.

Przysięga i obietnice p. Rollego.

Nowy prezydent miasta Krakowa, p. Rolle, złożył już przepisaną przysięgę dnia 4 września. Przysiągł Panu Bogu Wszechmogącemu być wiernym i posłusznym obywatelem Rzeczypospolitej, przestrzegać obowiązujących ustaw i obowiązki urzędu swego gorliwie, sumiennie i bezstronnie spełniać.

Daj Boże, aby p. Rolle tej przysięgi dotrzymał i **bezstronnie** dbał o dobro miasta, a nie **forytował żydów!** Jak dotąd, ta bezstronność nie bardzo dawała się widzieć, bo żydzi w magistracie krakowskim nieraz większe mieli łaski i przywileje, niż obywatele chrześcijańscy. Oby się to teraz zmieniło!

Po przysiędze wygłosił p. Rolle mowę programową, w której określił plan swojej przyszłej pracy. Pragnieniem jego byłoby, by gmina miasta Krakowa mogła przystąpić do budowy nowych szkół, domów mieszkalnych, Muzeum Narodowego, hal targowych, rzeźni, rozszerzenia gazowni i t. d., ale tego nie można wykonać z małego budżetu miejskiego.

Na przeprowadzenie tych budowli trzebaby mieć kwotę 50 miljonów złotych, i tyle pieniędzy pożyczyć przez pożyczkę wewnętrzną, co jest dziś rzeczą niemożliwą, więc ludność Krakowa, mówił p. Rolle, musi cierpliwie czekać na przeprowadzenie tych inwestycyj.

Na razie przystąpi gmina do budowy dalszej partji domów o małych mieszkaniach, do budowy kilku szkół barakowych, do rozszerzenia cmentarza rakowickiego i do rozszerzenia akcji opieki społecznej.

Dobre i to na razie, pozwolimy sobie jednak dodać, że p. Rolle mógłby więcej zdziałać a gmina mogłaby mniejsze ciężary na obywateli nakładać, gdyby p. Rolle przeprowadził »sanację« magistratu i zredukował dużo niepotrzebnych sił urzędniczych, zwłaszcza sił żeńskich, które dużo kosztują — a pożytek z nich bardzo mały, jak wogóle we wszystkich urzędach.

Inwalidzi krakowscy komu służą i kogo bojkotują?

Nasz »Krakus« nie ma szczęścia u pp. inwalidów, urzędujących w kioskach »Orbisa« na terenie Krakowa.

Panowie ci przeprowadzili cenzurę »Krakusa«, poprawili p. prokuratora, zadecydowali, że »Krakusa« nie będą sprzedawali, bo nie chwali »Dziadka«.

To samo zrobili z organem narodowej partji robotniczej z »Głosem Codziennym«, odkąd tenże przestał być bezmyślnym wielbicielem »Komendanta«.

Pisma więc narodowe nie mają łaski u pp. inwalidów krakowskich, natomiast głośno reklamują ci panowie pisma żydowskie (widocznie przyjemnie im być szabesgojami) i pornogra-

ficzne, jak: »Bocian«, »Kabaret« i t. p., które wywieszają na najwidoczniejszych miejscach.

W czasie wojny walczyli inwalidzi w obronie Ojczyzny, a dziś wrogo występują przeciw czynnikom narodowym, popierają zaś pisma. działające na szkodę społeczeństwa!

Coś za dobrze się krakowskim pp. inwalidom powodzi, skoro w handlu na zyski, choćby na małe, nie liczą i uprawiają politykę.

Godziłoby się, aby województwo krakowskie pouczyło inwalidów krakowskich, że dano im koncesje handlowe dla handlu, a nie dla uprawiania w kioskach polityki »dziadkowskiej«.

Należałoby też przeprowadzić dokładne badania, czy wszyscy krakowscy inwalidzi są prawdziwymi inwalidami i rzeczywiście ubogimi, bo niektórym z tych panów wcale dobrze się powodzi, skoro się stroją w złote zegarki i potrafią trzymać sługi, a w kioskach wyręczać się innemi osobami.

Sprawy inwalidzkie będziemy teraz w »Krakusie« częściej omawiali, a zwłaszcza dążyć będziemy do rewizji koncesyj i sprawiedliwego rozdziału stanowisk.

To i owo.

NIESZCZĘŚLIWA KRAINA.

Prawdziwie nieszczęśliwym krajem jest Japonja. Prawie co dzień nadchodzą stamtąd wieści czy to o trzęsieniu ziemi, czy o innych katastrofach.

Trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów, których Japonja posiada dwieście — to takie częste w Japonji zjawiska, jak u nas deszcz w roku wilgotnym.

Na szczęście z tych dwustu »gór ognistych« od mniej więcej stu lat tylko pięćdziesiąt pracuje, bo gdyby wszystkie były czynne, toby strumienie lawy już dawno całą Japonję zalały.

Jednakowoż z wulkanami należy się mieć na baczności, nawet wówczas, kiedy zdają się być martwe, albowiem odżycie ich może nastąpić każdej chwili, jak to się stało w r. 1910 z wulkanem Usu na wyspie Hokkaido, który od kilkuset lat był nieczynny — atoli pewnej nocy letniej, bez żadnych ostrzeżeń, począł wyrzucać tysiące metrów kubicznych kamieni i popiołu, a potem spłynęły potoki lawy, które zalały pola i osady ludzkie, wsie i miasteczka, jakie na stokach wulkanu w ciągu kilkuset lat powstały. Ich miejsce zajęło teraz kamienne cmentarzysko.

Podróżnicy opowiadają, że w Japonji zdarzają się po 2—3 mniejsze trzęsienia ziemi, a ludność japońska tak jest do nich przyzwyczajona, że sobie już z nich nic prawie nie robi.

Gdy ziemia się zatrzęsie, gdy się ściany ich domków zakołyszą, Japończycy wybiegają na kilka minut na ulicę lub w pole, a gdy się okaże, że był to taki sobie niewinny »wstrząsik« wracają do domów i dalej oddają się rozpoczętemu zajęciu.

Z tem wszystkiem, nieszczęśliwy to naród, a taki mądry i pracowity, że podziw w świecie wzbudza!

KOMUNIKACJA LOTNICZA W POLSCE.

Samoloty komunikacyjne Polskiej linji lotniczej, kursujące na linjach: Warszawa — Kraków, Warszawa — Lwów, Warszawa — Gdańsk, Lwów— Kraków i Kraków — Wiedeń w miesiącu sierpniu zdobyły rekordowe cyfry pod względem przewiezionej ilości pasażerów. W miesiącu tym płatowce, nie uwzględniając próbnych lotów na linji Puck — Kopenhaga w 323 podróżach przebyły ogółem w powietrzu 100.600 kilometrów, przewożąc 871 pasażerów, 19.322 kg towarów i 66 kg poczty.

Frekwencja pasażerska w porównaniu z miesiącem lipcem wykazuje wzrost o 100 osób.

Statystyka bezpieczeństwa wykazuje pełne 100 (statystyka zaś regularności — 94 proc.).

W bieżącym miesiącu samoloty kursują na wszystkich linjach z pełną regularnością.

Humor i satyra.

NAJWIĘKSZA WIELKOŚĆ W POLSCE.

W jednej ze szkół powszechnych, w mieście, nie powiemy którem, bo to do rzeczy nie należy, nauczycielka tłumaczy uczniom, co to jest »wielkość« i jako przykład przytacza nazwisko prezydenta Rzeczypospolitej, p. Mościckiego.

— A jednak, moje dzieci — dodała, jest jedna istota jeszcze wyższa od p. prezydenta, istota, którą powinniśmy jeszcze więcej kochać i szanować, gdyż sam p. prezydent musi jej być posłusznym. Któż to jest?

— Pani Mościcka! — chórem zawołały dzieci.

Prosimy o zachęcanie znajomych do czytania i prenumerowania „KRAKUSA“!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.